

BOLESŁAW LIMANOWSKI.



WALERY WRÓBLEWSKI,

JEDEN Z NAJDZIELNIEJSZYCH DOWÓD-
CÓW POWSTANIA W 1863 R.

— 1 —

OBROŃCA PARYŻA PODCZAS
KOMUNY W 1871 R.



1913

I
W
W

BOLESŁAW LIMANOWSKI.



WALERY WRÓBLEWSKI,

JEDEN Z NAJDZIELNIEJSZYCH DOWÓD-
CÓW POWSTANIA W 1863 R.

— 1 —

OBROŃCA PARYŻA PODCZAS
KOMUNY W 1871 R.



1913



Walery Wróblewski.



Pierwsza emigracja socjalistyczna, przybywająca w 1878 roku do Genewy, doznała braterskiego przyjęcia od przebywającego tam generała Walerego Wróblewskiego, który w potrzebie wspierał ją hojnie zasiłkiem pieniężnym. Był on jednym z najdzielniejszych dowódców w powstaniu 1863 roku, a następnie zasłynął wraz z Jarosławem Dąbrowskim znakomitą obroną Paryża podczas Komuny 1871 r. Liczna emigracja francuska w 1878 r. w Genewie uważała go jako swego współczłonka i otaczała go życzliwością i czcią.

Generał w ostatnich latach, pozbawiony wszelkich środków pieniężnych i schorowany, znalazł przytułek i troskliwą opiekę w gościnnym domu obywatela i lekarza, Henryka Gierszyńskiego, i jego zacnej małżonki, Maryi Kazimiery z domu Bukowskiej, we Francyi w dep. Eure et Loir, w Ouarville'u. Uzupełniając Historję powstania 1863 i 1864 r. do wydania jej ponownego, chciałem umieścić w niej nieco więcej szczegółów biograficznych o Wróblewskim i zwróciłem się w tym celu listownie do ob. Gierszyńskiego, by wybadał generała w tym przedmiocie. Nie udało się to jednak ob. Gierszyńskiemu. Generał niechętnie odpowiedział na pytania, a przytem widocznie pamięć jego osłabła już była. Obecnie, pisząc zarys biografi-

czny generała, otrzymałem z metryki jego kościelnej datę urodzenia i od jego bratanka nieco wiadomości o stosunkach jego rodzinnych.

Waleryan Antoni Wróblewski urodził się w majątku Żołudku 15 grudnia 1836 r. Miasteczko Żołudek, słynne od wieków jarmarkiem na konie, jest odległe od m. Lidy o 6 mil. W dość ładnej miejscowości leży nad rzeką Żołudzianką.

Rodzina Walerego pochodziła ze szlachty zagonowej ze wsi Wróblewo w Łomżyńskim. Bazyli Łukasz, pradziad Wróblewskich, został przez podskarbiego Tyzenhauza mianowany rządcą pierwszej w kraju fabryki sukna w Bytniu. Tą drogą doszedł do pewnej zamożności, i Wróblewscy stali się dziedzicami "prześlicznych" dóbr Jawór w powiecie Słonimskim ¹⁾.

Walery — jak się zdaje — średnie nauki pobierał w Wilnie ²⁾. Następnie udał się do Petersburga, gdzie się dalej kształcił w Instytucie Leśnym, szkole, zorganizowanej po wojskowemu i naukę leśnictwa z wojskowością łączącej. Było to w drugiej połowie szóstego dziesiątka lat w zeszłym stuleciu. W Instytucie Leśnym w Petersburgu liczba Polaków dochodziła wówczas do połowy całego w nim ogółu uczniów, i pomiędzy nimi panował silny nastrój patryoty-

1) Wiadomości te mam od ob. Tadeusza Wróblewskiego.

2) Generał mówił ob. Gierszyńskiemu, że w Instytucie szlacheckim w Grednie; Instytut szlachecki był wszakże w Wilnie.

czny polski. W 1856 r. stryj Walerego a ojciec ob. Tadeusza, Eustachy, po ośmioletnim wygnaniu za należenie do związku ukraińskiego Cyryla i Metodego, wrócił do kraju ojczystego i osiadł w Wilnie. W jego domu — jak pisze ob. Tadeusz — Walery często spotykał: poetę Ludwika Kondratowicza, Zygmunta Sierakowskiego, Wacława Przybylskiego, Konstantego Kalinowskiego, Domańskich, Kazimierza Szlagiera. "Wiem również — pisze ob. Tadeusz Wróblewski — że Walery wśród ówczesnych patryotów reprezentował kierunek radykalnie demokratyczny i — że tak powiem — "krajowy," obstawał bowiem za popieraniem narodowości białoruskiej."

Po ukończeniu Instytutu Leśnego w randze oficera, Wróblewski otrzymał posadę inspektora szkółki leśnej w Sokółce, położonej na pół drogi z Białegostoku do Grodna. W tym czasie — a było to w 1861 r. — młode pokolenie wrzało pragnieniem zrzucenia jarzma nienawistnego i podjęcia na nowo walki o wolność. Przed młodzieżą rewolucyjną stał wyraźnie nakreślony program, w słynnym Manifestie krakowskim 1846 r. ogłoszony. "Będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi; wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy — podług zasług i zdolności — z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca." Przedewszystkim jarzmo poddańcze miało być

zniesione, i chłopci jako pełnoprawni obywatele Rzeczypospolitej mieli być ogłoszeni. Jeden z najgorliwszych apostołów tej wiary ludowej, Konstanty Kalinowski, ukochaniec uniwersyteckiej młodzieży litewsko-polskiej, po przybyciu swem do Grodna w tymże roku, związał tam kółko konspiracyjne, i do tego kółka wraz z wielu innymi dzielnymi ludźmi wszedł także i młody inspektor Sokółki. Wszyscy, co należeli do tego kółka — jak opowiada jeden z jego członków, Feliks Rożański — “byli zasad demokratycznych, i nazywali ich partją czerwoną, ze względu, że rozwijali program przysposobienia ludu do powstania narodowego przeciwko moskiewskiemu panowaniu.” Drugie ważne koło konspiracyjne utworzyło się w Białymstoku, kierowane głównie przez przybyłego z Francji młodego inżyniera, Bronisława Szwarcego, syna emigranta z powstania 1831 r. i wychowanka demokracji emigracyjnej. Głównym zadaniem obu kół była propaganda rewolucyjna wśród ludu. Sprowadzono więc czcionki, urządzono drukarnię i zaczęto wydawać potajemnie pisemka w języku białoruskim, ponieważ między włościanami w tych okolicach, a i wogóle na Litwie, przeważała ludność białoruska. Feliks Rożański, poeta białoruski, wspólnie z Kalinowskim i Stanisławem Sąginem wydawał pisemko p. t. “Mużyckaja prawda” (Chłopska prawda), a Szwarce pomagał Białokozowi wydawać piosnki i hutorki (gawędy) białoruskie

w duchu rewolucyjnym. Wróblewski nie tylko pieniądze popierał te wydawnictwa, lecz przez podkomendnych sobie strzelców, których ujął braterskiem postępowaniem, i przez kolegów swych, oficerów leśnych w innych miejscowościach Litwy, upowszechniał te pisemka pomiędzy ludem wiejskim.

Powstanie zbrojne nie miało wybuchnąć w styczniu 1863 roku. Zostało ono przyspieszone przez prowokację Wielopolskiego, który stał u steru rządu w Królestwie Polskiem. “Trzeba — powiedział — ażeby wrzód wczbrany pęknął. Powstanie w tydzień uśmierzą wojska carskie, i ja będę mógł rządzić bez przeszkody.” Omylił się i grubo omylił. Sam zapewne później żałował tego, co zrobił. Powstanie, które wywołał barbarzyńską branką, nie było na tyle silne, ażeby zwyciężyć mogło; lecz także i nie było na tyle słabe, ażeby się dało łatwo pokonać. W Królestwie Polskiem była silna organizacja rewolucyjna, lecz był zupełny brak broni, nie było dostatecznej liczby wykształconych wojskowo dowódców; w Litwie było o wiele gorzej organizacja była słaba, a w wielu miejscach wcale jej nie było.

Zarządzona w Warszawie branka, w nocy z 14 na 15-ty stycznia 1863 r. wzburzyła ludność stołeczną; w pobliżu Warszawy lasy napelniły się uciekającą młodzieżą, powstanie samo przez się rozpoczynało się. Co miał uczynić Komitet Centralny? Miałże pozostawić powstanie bez pomocy organizacyi, bez naczelnego kierunku,

bez żadnego planu?! Ówczesny rewolucyjny naczelnik Warszawy, Zygmunt Padlewski, głosem swoim zdecydował sprawę powstania. "Mojem zdaniem — mówił — było i jest: młodzież, z której Moskał dla silniejszych nam kajdan krew na Kaukazie wyleje, poświęcić dla zbawienia ludu, dla skończenia sprawy włościańskiej przez sam Naród Polski, dla położenia podstaw wielkiej wojnie ludowej, dla zbawienia całego narodu." Uprzedzając pobór wojskowy, który w całym Królestwie miał się odbyć 27. stycznia, naznaczono termin wybuchu powstania w nocy z 22. na 23. stycznia.

W odezwie do braci Litwinów Komitet Centralny powiadał 29. stycznia: "Węzeł całego zadania jest w Litwie, i powstanie Litwy decyduje o zmartwychwstaniu Polski i o śmierci wroga." I młodzież litewska niecierpliwie rwała się do boju. Tu i ówdzie rozpoczęła się partyzantka. Zasłynął Ludwik Narbutt, który, niestety, w zaciętym boju 13. maja poległ. Lecz Komitet wileński zaklinał na wszystko, ażeby młodzież swoją niecierpliwością nie gubiła sprawy, ażeby zaczęła przynajmniej, aż przeprowadzi on w całym kraju organizację powstańczą. W Komitecie zaczęła już przewodzić szlachta folwarczna, a ona nie wierzyła we własne siły narodu, lękała się chłopów, oglądała się na obcą pomoc, zwlekała ile mogła, i dopiero kiedy z Francyi

zawołała Czartoryszczyzna: "Dajcie przecież znak życia, bo martwym narodom się nie pomaga," ogłosiła powstanie na dzień 15. kwietnia.

Naczelnikiem wojennym województwa grodzieńskiego został mianowany Onufry Duchiniński. Powstańcy gromadzili się w puszczy Białowieskiej. Zebrało się do 400 ludzi. Brak broni był ogromny. Jeden z ówczesnych powstańców pisze w swoim pamiętniku: "Nietylko strzelb myśliwskich, bo sztucerów nie było, ale nawet kos nie stało do 48-iu." Duchiniński na szefa swego sztabu wyznaczył Wróblewskiego, który zapobiegliwością i przytomnością umysłu stawał się coraz bardziej istotnym dowódcą. Po pierwszej niepomysłnej potyczce z Moskałami, postanowiono unikać z nimi spotkania do czasu, aż powstaniec nie oswoi się z bronią i nie wprawi się dostatecznie do boju. Tymczasem odbywano nieustanne ćwiczenia i marsze, a przechodząc przez liczne wsie i miasteczka, zwoływano włościan i odczytywano im Manifest Rządu Narodowego, który znosił wszystkie powinności poddańcze, uwłaszczał włościan i ogłaszał powszechną równość obywatelską.

Historykiem czynów wojennych Wróblewskiego jest nieodstępny jego towarzysz, Ignacy Aramowicz. Pierwsza bitwa, w której dowodził Wróblewski, odbyła się 8-go czerwca nad rzeczką Ściercieżą w puszczy Rożańskiej. Moskale byli w większej liczbie i mieli broń dobrą. Dwie kompanie powstańcze ustawił Wróblewski z

gęszczarzach nad Ściercieżą, a za rzeczką kompanię Tolkina i kosynierów. "Ogień nieprzyjaciela był gęsty i celny; nasi z dubeltówek i pojedynków odpowiadali, ale zmuszeni byli cofnąć się do rzeczki. Wtedy Wróblewski poprowadził kosynierów w ogień. Trzy razy Moskale zajmowali gęszczarze rzeczki, trzy razy kosynierowie, następując na nich od hałego lasu, wśród piekielnego ognia, spędzili ich z gęszczarzy; zmęczonym należało nam zaprzestać walki, cofnęliśmy się nieopodal, a Moskale posunęli się naprzód nieco, ale wnet wrócili i całkiem poszli z lasu."

Nowa pomyslna utarczka z wrogiem odbyła się nieopodal Sieradowa pod Borkami. Następnie oddział wrócił do puszczy Rożańskiej, i wysyłano tylko w rozmaite strony małe oddziały, dla ogłaszania Manifestu Rządu Narodowego po wsiach rozmaitych... Moskale znowu, zgromadziwszy się w znacznej sile, postanowili wyprzeć powstańców z ich stanowiska. Spotkanie nastąpiło 16. czerwca o godzinie 6-ej wieczorem pod Wielkim Węglem. Bój trwał do godziny 9-ej. Dowodził Wróblewski. Moskale, pobici, pozostawili na placu rannych i zabitych. Powstańcy zdobyli 20 sztuczerów¹⁾.

1) Ob. Tadeusz Wróblewski wynotował z aktów Murawjewowskich zaszczytne potyczki i bitwy. Różnica jednak zachodzi i co do dat, i co do nazw miejscowości. Najwięcej zbliżone: 26. maja st. st. (7-go czerwca) w błotach za Sieradowem, 4. czerwca st. st. (16. czerwca) pod Łyskowem i 9. czerwca (21. czerwca) pod Żykowszczyzną.

Komitet wileński zalecał dowódcom, ażeby unikali bitew, a starali się tylko jak najdłużej utrzymać się w danej miejscowości. Chodziło o ściągnięcie interwencji zagranicznej, o zaznaczenie, że powstanie istnieje. Taka taktyka miała zgubne następstwa. Nie powiększono sił zbrojnych, a natomiast siły moskiewskie wzrosły liczebnie. Ludność, jakkolwiek przychylna powstańcom, traciła wiarę w możliwość pozbycia się panowania moskiewskiego. Tymczasem przysłany z Petersburga na wielkorządcę Litwy: Murawiew, znany nikczemnik i okrutnik, generał szpiegów i złodziei, dzikim terorem siał postrach w całym kraju. Wioski, które powstańcom żywność dawały, palono. Łada podejrzanie ścigała gwałty i mordy. Pastwiono się po zwierzęcemu nad starcami, kobietami i dziećmi.

Położenie powstańców stawało się coraz trudniejsze. Oddziały rosyjskie coraz gęstsza sieć tworzyły. Nasi bojowcy, obdarci i głodni, przez błota i zarośla wymykali się z lasu do lasu, z ostępu do ostępu. "W Paszkowskich Ostrówkach— opowiada Aramowicz — 9 sierpnia, skoro z za drzew wychylili się Moskale, poszedł ogień z linii naszej, ale partyzant już znał nierówność boju, nie mając bagnetu, więc po krótkiej walce nasi cofnęli się z linii, oprócz 40, po większej części Kobryńczyków, którzy z Wróblewskim dość długo bili się na miejscu, i otoczeni przez Moskale, odstąpili z wolna, co krok odstrzelijając się Moskalom."



Męstwo i wytrwałość Wróblewskiego skłoniły Komitet, że 15 sierpnia oddał mu naczelne dowództwo nad wszystkimi oddziałami grodzieńskimi. Powstańcy go lubili, bo niczem się nie wyróżniał od prostego żołnierza, a szedł pierwszy w ogień i ustępował z bitwy ostatni. Utarczki były drobne; główną czynnością było wysyłanie małych oddziałów do pilnowania, ażeby włościan nie zmuszano do pańszczyzny i danin poddańczych. Po zawziętym boju 30 sierpnia pod wsią Hłubokij Kut, powstańcy ruszyli do puszczy Białowieskiej. "Jeść nie było nic — opowiada Aramowicz — ale wypoczynek w ciszy leśnej zmęczonym był miły. Radzi wypoczywaliśmy." Takie jednak życie o głodzie i w ciągłym niebezpieczeństwie było niezdrowe, i dowódcy, pomimo oporu Wróblewskiego, "rozpuszczali swoje oddziały i wyjeżdżali za granicę." Wróblewski nie dawał się niczem zrazić i nie ustępował z puszczy. "Geniusz (przewodnik) — opowiada Aramowicz — rozpoznawał miejscowość i prowadził. Gdzieś ku wieczorowi siedzieliśmy na błotnej łące pomiędzy karczami i kawałkiem niewielkiem chleba czarnego i odrobiną zielonego tytoniu dzielili się... Gdzieś już na wychodnym w gęszczarach, na błotach nie można było określić kierunku drogi. Geniusz zapowiedział, że trzeba czekać świtu, bo noc już zaskoczyła. Położyliśmy się w błocie, każdy starał się przynajmniej głowę oprzeć na mszystej, nieco podniesionej ziemi przy krzakach. Przed świtem obudzi-

ły nas jakieś nawoływania: byli to Kozacy, łowiący swoje konie z noclegu. Chłop, który sam o ch c a c nam się nawinał, wykrył przed nami, że tuż w wiosce nocują trzy rotty piechoty moskiewskiej." Chłopi polubili Wróblewskiego i jak mogli, pomagali mu; bez ich pomocy, powstańcy poumieraliby w puszczy z głodu. Dzięki ostrzeżeniu, powstańcy wymknęli się z matni i podążyli do puszczy Prużańskiej. "Piaszczysty gościniec ciągnął się bez końca; głód i pragnienie dokuczały; niektórzy padali z osłabienia." Moskale i tam ich ścigali, "prze-trząsali marszem tyraljerskim straż po straży; już mieli przyjść do nas — opowiada Aramowicz — niepodobna było uniknąć starcia się, a bić się w stukilkunastu nie było możliwości." Wróblewski więc podzielił oddział na małe oddzialki i kazał im iść w różne strony, lecz nie wychodzić z województwa grodzieńskiego i szukać znowu łączności z sobą ¹⁾.

Nadeszła ostra jesień. Oddziały grodzieńskie walcząc z głodem, chłodem i Moskalami, przenosiły się do Kongresówki, gdzie, dzięki organizacyi cywilnej, łatwiej mogły się utrzymać. Sam tylko Wróblewski nie ustępował. Pozostało przy nim wszystkiego 40 powstańców. Zimno i ślota coraz mocniej dokuczały. Wró-

1) W aktach murawjewowskich wymienione są: porytka pod polem Pustły 23, lipca st. st. i rozbitcie szczątków oddziału Wróblewskiego pod Piątkowem na granicy z Królestwem Polskiem — 7-go września st. st. (19. września).

blewski więc udał się do Warszawy i wyjednał przeprowadzenie oddziału na zimę do Kongresówki.

Rząd Narodowy wyznaczył oddziałom grodzieńskim na miejsce pobytu Podlasie. Tam miały połączyć się z sobą. Już 17 listopada w bitwie pod Rossoszą brały one udział, a następnego dnia przybył Wróblewski z jazdą i, objąwszy nad nimi dowództwo, wraz z Krysińskim ucierał się zawzięcie z Moskalami pod wsią Kolanem. "Wprowadziwszy Moskali — opowiada Aramowicz — w sam kąt zasadzki, oddział konny litewski usunął się w stronę, a Moskale zostali objęci ogniem sztuczerowym oddziałów pieszych. Już Moskale cofali się, i poruszono kosynierów, gdy nadeszły świeże rotty moskiewskie swoim na pomoc. Przeto pułkownik Krysiński zdjął z pozycji całą piechotę i nakazał wymarsz, a pułkownik Wróblewski z całą konnicą, rozwinięty ją w śliczną linię tyraljerską, zasłonił odwrót. W największym porządku powoli odstępowała piechota i w największym porządku konnica nasza, rozwinięta w linię tyraljerską, postępując z tyłu, powstrzymała ogniem mierzonym nieprzyjaciela."

Wciąż ucierając się z Moskalami, Wróblewski i Krysiński przeszli w województwo Lubelskie. Zima była surowa. Nader trudno było się trzymać w otwartym polu. Dowódcy jeden po drugim wynosili się za granicę. Widząc dzielność i wytrwałość Wróblewskiego, Rząd Naro-

dowy mianował go wojennym naczelnikiem województw: podlaskiego i lubelskiego. Trzeba było niezłomnego hartu, by podtrzymywać upadające powstanie. Wróblewski świecił przykładem wytrwałości. Gromadził rozprószoną i tułającą się piechotę; rozpędzał strażę włościańską, oszczędzając jednak życie włościan i nie przyczyniając żadnego uszczerbku ludności wiejskiej.

Walcząc z mrozem i głodem, na czele dzielnej garstki powstańców, nie dawał spokoju Moskalom. A tą dzielną garstką — jak opowiada Antoni Barancewicz — "była młodzież bitna, zahartowana w ciągłych marszach, od kwietnia 1863 r. znosząca bez szemrania trudy życia obozowego, przy braku częstokroć najniezbędniejszych potrzeb do życia. Każdy z nich miał wspomnienie z kilkunastu potyczek z Moskalami, to też spotkania z wrogiem ich nie zastraszały." Przez cały grudzień i połowę stycznia 1864 r. w ciągłych była marszach po Podlaskim i Lubelskim. Ginęli w bojach partyzanci, i liczba ich coraz bardziej szczupłała. Noc z 18. na 19. stycznia była mroźna i wietrzna. "Mróz oddech wstrzymywał — opowiada Aramowicz — a garstka partyzantów, "jako upiórów gromada," "ciche szczęście, spokojne kochanie," "w noc spokojną" "dziką pieśnią kłóciła." Przeszedłszy Wieprz pod Kockiem, stanęli odpocząć w Siemieniu i dalej ruszyli ku Tyśmienicy. "19 stycznia — opowiada Ara-

mowicz — oddziałek posuwał się o ranku od Tyśmienicy ku Jedlance pod Uścimowem. Już wymięli chatę leśniczą w Gościńcu, gdy na tyle się ukazali w cwał napędzający kubańcy; chmara nieprzyjaciół zdawała się pochłonać naszych." "Arjergarda nasza — opowiada Barancewicz — została w pień wycięta. Sanie, idące tuż za oddziałem, powstrzymały nieco impet Kozaków, i tam padło kilkanaście strzałów od broniących się. Oddział pomknął naprzód, by się wydostać z opłotków. Wróblewski, widząc, że to cofanie się w nieładzie wnet obrócić się może w ogólny popłoch i ucieczkę, stanął wpoprzek ulicy i na miejscu chciał dać opór nieprzyjacielowi. Lecz cięży dwukrotnie w głowę i w prawe ramię, spadł z konia. Życie swe zawdzięczał któremuś z włościan tej wioski, który skorzystał z pogoni Kozaków za rozproszonemi i wciągnął rannego do swej stodoły."

Wróblewskiego nawpół martwego wywieziono do Galicyi, i tam w Dzikowie u Władysława hr. Tarnowskiego pozostawał. Wygoiwszy się nieco z ran, udał się do Paryża na emigrację. Tam został wybrany, wspólnie z Edmundem Różyckim, Bolesławem Świętorzeckim, Aleksandrem Biernawskim i Bolesławem Dłuskim, do Tymczasowego Zgromadzenia Przewodniczącego Towarzystwa wzajemnej pomocy.

I znowu jak po 1831 r., zaroila się Europa emigrantami polskimi. Liczono emigrantów

wraz z dawnemi we wszystkich krajach ze siedem tysięcy. W 1866 r., w pierwszej jego połowie powstała myśl zorganizowania tej emigracyi, utworzenia ciała, "któreby wsparte ogólnem zaufaniem, miało prawo reprezentować ją wobec kraju i Europy, któreby jej w pracy narodowej przewodniczyć i najskuteczniejsze wskazówki rady udzielać mogło któreby wreszcie wszelkie emigracyjne sprawy załatwiał, nad moralnością jednostek i nieskazitelnością imienia polskiego emigranta, czuwać było obowiązany." W tym celu zawiązał się komitet, do którego wszedł także Wróblewski. Wydano więc odezwę, i wezwano do głosowania na komitet reprezentacyjny, który miał się składać z 7 członków i miał ułożyć Ustawę. Głosowanie zamknięto 7-go lipca. Głosy nadesłano z Francyi, Algieryi, Anglii, Szwajcaryi, Niemiec, Włoch, Szwecyi, Turcyi, Serbii, Wołoszczyzny. Niektóre głosy jako niepewne odrzucono, uznanych głosów było 1.067. Absolutną większość otrzymało tylko dwóch: generał Bosak-Hauke i Jarosław Dąbrowski. Dalej szli generał Wysocki, generał Mierosławski, Wróblewski (237), Heltman i t. d. Postanowiono wezwać ponownie do dalszego głosowania, a tymczasowo uzupełnić komitet temi, co stosunkowo najwięcej głosów otrzymali. Wysocki i Mierosławski odmowną dali odpowiedź; Mierosławski oświadczył, że jest przewodniczącym w Towarzystwie Demokratycznym, więc do dru-

giego ciała politycznego należeć nie może. Wróblewski przyjął mandat i wszedł tymczasowo do komitetu wraz z poprzednio wybranymi i Jarmundem Stanisławem, Świętorzeckim Bolesławem, Biernawskim Aleksandrem i ks. Żulińskim Kazimierzem. Komitet ten wydał w Paryżu 2-go sierpnia odezwę do towarzyszy wychodźców.

Drugie głosowanie zamknięto 10 listopada. Wzięło udział w głosowaniu 1.438 osób, i znowu dwóch tylko otrzymało absolutną większość: pułkownik Walery Wróblewski — 1.011 wotów i ks. Kazimierz Żuliński — 962. Postanowiono więc zaniechać dalszego głosowania i ograniczyć komitet do liczby pięciu. Komitet wygotował na nadchodzącą rocznicę powstania listopadowego obszerną odezwę, z której przytoczę parę ustępów, streszczających niejako wyznanie wiary.

“Podniesienie i coraz to silniejsza łączność z dopiero co uobywatelonym ludem — głosiła odezwa — przedewszystkim leżeć nam musi na sercu. By lud uwłaszczyć, starczyło jednej uroczystej woli i postanowienia, usilną zaś tylko pracą wzbudzić w nim możemy poczucie prawego patriotyzmu i usposobić do przyszłej walki. Bez osiągnięcia bowiem niepodległości, wynagrodzenia dziejowej krzywdy jest niepodobnym prawie.

“Dzieło promiennej ofiary lutowych dni Warszawy, dzieło powszechnego zbratania, szczególnie z synami Starego Zakonu — obok pracy

nad ludem — stać powinno, by i tu wygłoszone prawa czczem nie pozostały słowem.

“Lud rdzeniem dzielności narodowej. Ostatnie też powstanie, ludowej Polski kładzie podstawy.

“Przytulenie znów Izraela do łona naszej Ojczyzny, to najpiękniejszy wykwit dziejów Polski, obok przesławnej unii Litwy, Rusi i Korony.”

Odezwa przypominała, że Polska zawsze szanowała wolność sumienia i prawa innych narodów. “A jeśli lud nie dzielił wszystkich korzyści praw państwa, było to tylko smutnem następstwem wyłączności jednego w narodzie stanu.” Naszem dążeniem zatrzeć wszelkie ślady tej wyłączności. “I dlatego to wołanie nasze dzisiaj nigdy nadto nie może być doniosłem, że tylko w duchu najszerszego, z w r ó c o n e g o ludowi równouprawnienia, podniesiona praca, bezpłodną nie będzie. Taka bowiem tylko położy tamę groźnym usiłowaniom Moskwy, która w widokach nowych zaborów nie cofa się przed hańbą wyparcia się swego narodowego miana i, przyjmując nazwę Rusi, przeciw niej głównie wymierza straszne działa wynarodowienia.”

Odezwę tę podpisali: Biernawski Aleksander, Dąbrowski Jarosław, Jarmund Stanisław, Wróblewski Walery i ks. Żuliński Kazimierz. Bosak-Hauke, prawdopodobnie dlatego, że wyjeżdżał na stałe mieszkanie do Gencwy, zgłosił

jeszcze 22 listopada swoją dymisyę z Komitetu; a Świątorzecki zgadzał się podpisać odezwę warunkowo tylko, lecz takiego podpisu nie przyjął.

Ogłoszenie tej odezwy już pokazało, że zorganizowanie całej demokratycznej emigracji w jedno ciało jest zadaniem wielce trudnem, niepodobnem prawie do przeprowadzenia. Poprzednio już Mierosławski zgromadził koło siebie pewną liczbę zwolenników pod nazwą Towarzystwa Demokratycznego. Powiadał on, że zasady zostały już ustalone przez poprzednie Towarzystwo Demokratyczne, więc nie o wyrobienie zasad chodzi, lecz o wprowadzenie ich w życie, a więc o czyny, o nagromadzenie i zorganizowanie sił do wykonania tych czynów potrzebne. Odpowiednio do tego, organizacja Towarzystwa Demokratycznego miała się opierać na karności militarnej. Mierosławski został prezydentem jako dyktator uznany, któremu należało się ślepe posłuszeństwo. Na takie jednak bezwzględne postawienie zadania organizacji demokratycznej, wielu nawet zwolenników Mierosławskiego, jak Rydzewski, Pogorzelski, Wróblewski i inni, zgodzić się nie mogło.

Stosunkowo mała tylko liczba emigrantów przystąpiła do Towarzystwa Demokratycznego. Bez porównania większą liczbę stanowili ci, co oświadczyli się za Zjednoczeniem demokratycznej emigracji. Lecz i wśród nich rychło zarysowywać się zaczęła różnica. Z jednej strony byli zwolennicy byłego Rządu Na-

rodowego, jego koryfeuszów emigracyjnych; Gillera, Ruprechta, Józefa Janowskiego, Gałęzowskiego, ich polityki połowicznej — harmonizowania szlachty z ludem; z drugiej strony ci, co podczas powstania należeli do opozycji, zwolennicy środków radykalnych, polityki szczerze-ludowej. Opozycja była bardziej czynną, ruchliwą i do Komitetu Reprezentacyjnego wprowadziła przeważnie swoich członków. Z tego już powodu stronnictwo rządowe zaczęło zwolna wyodrębniać się od organizacji komitetowej.

Komitet, widząc, z jaką trudnością odbywały się wybory, postanowił 20 marca 1867 r. pozostać w składzie pięciu członków aż do przeprowadzenia ustawy. Wypracowawszy jej projekt, zażądał od ogółu nadesłania poprawek i uwag i odpowiednio zmienioną Ustawę oddał pod powszechne głosowanie. Za przyjęciem Ustawy głosowało tylko 508 wychodźców.

Poprzednio już potworzyły się gminy zjednoczonej emigracji. Po przyjęciu Ustawy, te gminy, które jej nie podpisały, połączyły się z sobą i dały początek trzeciej demokratycznej organizacji wychodźczej pod nazwą 2-iego Ogółu Wychodźstwa Polskiego.

W Zjednoczeniu skupiła się najruchliwsza i najbardziej myśląca o przyszłości młodzież. Wielu z niej w zakładach naukowych francuskich kształciło się wojskowo. Organem Zjednoczenia była *Niepodległość*. Szczerą ludowość wielu doprowadzała do przekonań socjalisty-

cznych. Utalentowanym pisarzem i krzewicielem tych przekonań był Tokarzewicz; pozostawał on w przyjaznych stosunkach z Wróblewskim, który nie taił się ze zdaniem, że prawdziwy demokratyzm musi być socyalistyczny.

Przed wybraniem nowego komitetu, przeprowadzono dyskusję nad kandydatami. Wróblewskiego niemal wszystkie gminy zalecały; jedna pisała o nim, że “ma zbyt wielu towarzyszy powstania, którzy świadczą o jego patriotyzmie i zdolnościach, jakimi go natura obdarzyć miała”; gmina zuerichska, mówiąc o jego kandydaturze, wyraziła się, że “ulubiony wódz litewski zyskał już wśród emigracji dość rozgłosne imię i zasłużoną ufność.” Głosowanie ukończono 30. listopada 1867 r.: 32 gminy i kilkadziesiąt pojedynczo zamieszkałych osób nadesłało swe głosy. Największą liczbę wotów otrzymał Wróblewski — 634, następnie zostali wybrani: Jarmund i Dąbrowski.

Radykalizowanie się — że tak powiem — Zjednoczenia sprowadzało coraz nowe odrywanie się jego członków. Usunął się ks. Kazimierz Żuliński, który był zwolennikiem objęcia całego wychodźstwa w jedną całość. Komitet rozwijał znaczną czynność: zbierał fundusze dla kształcących się wojskowo, brał udział w publicznych obchodach, jak np. z powodu stulecia Konfederacji Barskiej, wystąpił ostro przeciwko fałszerzom biletów bankowych moskiewskich. Wy-

bory dodatkowe wprowadziły jeszcze trzech członków do komitetu: Milkowskiego Zygmunta, Ruszczeńskiego Hieronima i Pogorzelskiego Władysława.

Tymczasem w Zjednoczeniu nowe zarysowały się różnice w przekonaniach jego członków. Były dwie główne różnice: w kwestyi ruskiej, wywołana listem Jarosława Dąbrowskiego do ob. Bednarczyka i jego przyjaciół, i w kwestyi stosunku do Towarzystwa Demokratycznego. Wróblewski co do sprawy ruskiej był tego samego zdania, co Dąbrowski, oraz pragnął, ażeby Zjednoczenie i Towarzystwo Demokratyczne połączyły się z sobą.

Przed nowymi wyborami Komitetu, które miały się odbyć w 1869 r., Wróblewski ogłosił 1-go lutego swoje wyznanie wiary, z którego podaje najistotniejszą jego część.

“Jestem demokratą — pisał — w logicznem tłumaczeniu tego wyrazu.

“W inną Polskę, niż ta, którą lud nasz pracowitemi rękoma z grobu podźwignie — nie wierzę; innej Polski nad tę, jaka przy całości historycznych swych praw, całością praw obywatelskich obdarzy wszystkich swych synów — nie pragnę; dla innej Polski jak ta, gdzie panowanie człowieka nad człowiekiem ustąpi miejsca panowaniu wolności, rozumu i prawa, gdzie ciemnota zniknie w promieniach powszechnej oświaty, a nędza — w sumiennym rozkładzie społecznych korzyści — dla innej Polski ani żyć, ani umierać nie mogę.

“Wszystko dla udu przez lud — w tym haśle znajduję nietylko polityczny ideał Ojczyzny naszej, ale i środki do jego urzeczywistnienia.

“Wszystko dla ludu, to znaczy: nie dla przywileju, nie dla tytułu, nie dla monopolu; to znaczy: wolność osobista i zbiorowa, składająca się z prawa i możności do rozwijania wszystkich władz swoich w dziedzinie umysłowej, społecznej i politycznej; to znaczy: równość, oparta na zrównoważeniu warunków osobistego istnienia, i braterstwo, wysnute z powiązania stosunków towarzyskich niciami wzajemnej opieki i wzajemnego poświęcenia.

“Wszystko przez lud, to znaczy: powstanie o własnych siłach przeciw wszelkiemu, obcemu i swemu, ciemństwu, przeciw cudzoziemskiej i domowej niewoli; to znaczy ani mniej ani więcej: rewolucya mas, ku źródłom moralnej i materialnej pomyślności zwrócona, a falująca poprzez wszystkie tamy kombinacji dyplomatycznych, rządowych ¹⁾, szlacheckich, jezuickich i innych jakichkolwiek — wpoprzek jej rozwojowi stających.

“Demokrata z pojęć, z zasad, z ducha — rewolucyjnym radykalistą jestem ze krwi, z kości, z przeszłości, z poprzednich przedpowstańczych robót. W kraju, upadającym pod ciężarem ohydneho jarzma obcej przemocy, nie rozumiem

1) Byłego Rządu Narodowego — kombinacji malpujących państwo.

pracy, organiczną zwanej, to jest — legalnej, to jest — kompromisowej, to jest — targowickiej. Dla zbawienia Polski jedną tylko ścieżkę widzę — ostrą, męczeńską, od dołu do góry pokrwawioną: ścieżkę apostołstwa słowem, pismem i czynem wśród pospolitego ludu — za pośrednictwem sprzysiężonej młodzieży.

“Ponieważ zaś Emigracyę z pod chorągwi 1863 r. uważam za ocaloną z pod szubienicy i knuta, część takiego ludowego sprzysiężenia, nie potrzebuję przeto dodawać, jaką dla niej pracę kładę na porządku dziennym; mogę tu tylko nadmienić, iż pierwszym wewnętrznym krokiem ku temu celowi powinno być usiłowanie połączenia się dwóch ciał demokratycznych. Zjednoczenia i Towarzystwa Demokratycznego, w jeden silny, ludowo-demokratyczny zastęp, połączenia się dwóch ciał demokratycznych, zorganizowany na podstawach tejże natury.”

Wyznanie to, szczególnie dwa ostatnie ustępy wzbudziły niezadowolenie wielu osób. Przeciwno łączeniu się z Towarzystwem Demokratycznym zaprotestował nawet Tokarzewicz, najwięcej zbliżony w przekonaniach do Wróblewskiego, albowiem znaczyłoby to — zdaniem jego — poddanie się pod władzę Mierosławskiego, gdyż ten innego rodzaju połączenia nie rozumie. Leon Syroczyński pisał: “szanujemy ob. Pogorzelskiego zarówno z gminą Batignolles, uznajemy zasługi Wróblewskiego, ale na zdanie ich (co do Mierosławskiego) pod żadnym warunkiem zgodzić się nie możemy i dlatego

przeciw kandydaturze tych obywateli wystąpić musimy." Gmina Brukselska, rozgniewana, że wydany przez nią wyrok w sprawie Guttrego z Mierosławskim nie został jeszcze ogłoszony, i że były komitet czynił wszystko, ażeby złagodzić wyrok potępiający generała, nadesłała swoją opinię o Wróblewskim tak mało parlamentarną, że Tokarzewicz nie chciał jej drukować, i na wyraźne tylko żądanie samego Wróblewskiego, ją ogłosił. "Ob. Wróblewski — pisała gmina Brukselska — jako żołnierz wyniósł dobre imię z ostatniego powstania, i to mu głównie posłużyło do wyniesienia się na członka Komitetu. Opinia ta i nas powodowała poprzednio do głosowania na niego." Co innego jednak kierować sprawami emigracyi, na to Wróblewski jest małej inteligencyi i słabego charakteru.

Obliczono głosy wyborcze 12-go maja. Wszystkich głosów oddano 576, z tych 525 pochodziło od 35 gmin, a 45 głosów od osób pojedynczych. Najwięcej głosów otrzymał Wróblewski — 498, następnie Tokarzewicz Józef, Frankowski Aleksander, Rydzewski i Morawski. Dąbrowski przed wyborami jeszcze zapowiedział, że mandatu przyjąć nie może. Rydzewski i Morawski nie przyjęli także mandatów. Pozostali więc trzech członkowie zawiązali się na mocy Ustawy w ścieśniony skład Komitetu.

Pierwszą czynnością Komitetu była propozycja, uczyniona Towarzystwu Demokratycznemu i Organizacyi Ogółu Wychodźstwa,

w sprawie porozumienia się co do połączenia. Nie osiągnęła ona żadnego skutku. Co do Towarzystwa Demokratycznego, to stało się to, co przewidywał Tokarzewicz. Komitet pilnie śledził przebieg spraw bieżących i manifestował w nich swój udział, tak wysłał mu odezwę z dnia 31. lipca do komitetu obchodowego Unii Lubelskiej we Lwowie.

Dnia 28. września Komitet oddał pod dyskusję Ogółu projekt Manifestu, który — jego zdaniem — należało ogłosić, albowiem z biegiem czasu okazywała się potrzeba pewne zadania ściślej określić. Sam zaś Komitet oświadczył, że podług jego wyrozumowanego przekonania, "wszechwładztwo ludu, wziętego w przedrozbiorowych granicach naszej ojczyzny, a usuniętego z pod wpływu i opieki obcej, wytworzy z rozbitych ziem naszych — Rzeczpospolitą politycznie z w i ą z k o w o d e m o k r a t v c z n ą, społecznie — g m i n o w ł a d n ą, a indywidualnie — r ó w n o p r a w n ą." W odbywającej się dyskusyi, Komitet objaśnił, co rozumie pod słowem: g m i n o w ł a d n a. "Jądrem Społeczności naszej — powiadał — jest w ł a s n o ś ć niepodzielna w g m i n i e." Nic więc dziwnego, że Wróblewski znalazł się następnie w szeregach obrońców ustroju komunalnego, czyli gminnego.

Pomimo, że Komitet ten nazywano socjalistycznym i zniechęcano wychodźców do Zjednoczenia, organizacja ta na początek 1870 r. przedstawiała największą żywotność,

jedynie czynną była i rosła w liczbę zwolenników. Druga organizacja, z nią współzawodnicząca, Organizacja Ogółu wychodźstwa, zapadła w bierną martwość i nie dawała znaku życia. Towarzystwo Demokratyczne zaś zbuntowało się przeciwko dyktaturze Mierosławskiego, usiłującej — jak mówili zbuntowani — zabić godność osobistą i przytłumić uczucia honoru. Oburzyło jego zwolenników wywleczenie sprawy wewnętrznej na widownię publiczną i namiętne stronicze zbeszczenie tych, co mu się sprzeciwiali. Pisemko to generała z dnia 12. listopada 1869 r. nazwano paszkwilem, który "występek oczyścił a cnotę infamią zrobił." Przy Mierosławskim pozostało zaledwie kilka osób.

Obumarcie i rozkład współzawodniczących ze Zjednoczeniem organizacji zapewniły mu przewodnictwo w życiu emigracyjnym. Lecz właśnie w tym czasie nadchodziły burzliwe chwile, które i naszych wychodźców w wir swój wciągnęły.

Po zwycięskiej już wojnie Prus z Austrią w 1866 r., stosunki polityczne Paryża z Berlinem pozostawały napięte. Wznoszenie się potęgi militarnej państwa pruskiego, która udaremniła zabiegi napoleońskie w sprawie polskiej i duńskiej, niepokoiło nietylko Francję rządową, lecz i naród francuski. Z myślą o konieczności wojny z Prusami oswojono się. Z jednej i z drugiej strony czyniono do niej przygotowania. Napoleon, chcąc bardziej zjednać naród dla swojej polityki zagranicznej, wszedł

na drogę rządów parlamentarnych. Pierwsze ministerstwo parlamentarne zostało utworzone 2. stycznia 1870 r. Senat wypracował 20. kwietnia projekt nowej konstytucji, która ciału prawodawczemu nadawała większy udział we władzy. Powszechne głosowanie nad tą konstytucją, zarządzone 8. maja, wypadło bardzo pomyślnie dla Napoleona. Zdawało się, że jego stanowisko, które w ostatnich czasach pod naciskiem opozycji chwiać się zaczęło, zostało na nowo wzmocnione.

Bismark, który stał na czele polityki pruskiej, widział to wzmocnienie się władzy cesarskiej, postanowił więc uprzędzić nieprzygotowaną jeszcze dostatecznie Francję i sprowokował wojnę, zmuszając Napoleona do jej wypowiedzenia w dniu 19. lipca. Nie potrzebuję tu zaznaczać, że sympatye polskie bez różnicy stronnictw były po stronie Francji. Nie bez słuszności w rozpoczynającej się wojnie widziano walkę wolności narodów z gniołącym narodem despotyzmem państwowym.

Wbrew oczekiwaniu, można powiedzieć, powszechnemu, wojsko francuskie, zamiast zwycięskiego posuwania się naprzód, ponosiło klęski i cofało się ku Paryżowi. Klęska pod Sedanem była ciosem śmiertelnym dla cesarstwa napoleońskiego. Ogłoszenie Rzeczypospolitej 4-go września przez ludność paryską — zdawało się — nada odporowi francuskiemu charakter ludowy, rewolucyjny; lecz tak się nie stało, po-

nieważ prawie cała władza, a przedewszystkim militarna, znajdowała się w rękach bonapartyistów. Wojska niemieckie 19-go września stanęły pod Paryżem i osaczyły całe miasto. Klęski wciąż się sypały na nieszczęśliwą Francję, a największą była zbrodniczo dokonana 28 października kapitulacja Metz.

Ludność paryska z całym poświęceniem się znosiła ciężkie oblężenie miasta przez wroga. Znosiła głód, nie upadała na duchu pod straszonym ogniem bombardujących dział. Z łona swego wytworzyła gwardyę przeszło stotysięczną, która wrzała chęcią boju z wrogiem. Ustępując jej domaganiu się, wyprowadzano ją w pole, lecz bez wiary, ażeby mogła ona skutecznie walczyć, bez dobrze obmyślonego planu, bez należytego poparcia ogniem artyleryjskim. Wycieczki więc te kończyły się klęską.

Wrzenie i gniew w stolicy wzrastały. Generał-gubernator dotychczasowy, Trochu, przeklinany przez ludność, ustąpił; jego miejsce zajął bonapartystowski generał Vinoy. Rewolucyoniści przeczuwali, że i on pójdzie w ślady Trochu, i pojmowali, że trzeba byłoby zaprowadzić radykalną zmianę całego rządu, ażeby nadać wojnie popęd rewolucyjny. Próbowali to wykonać 22 stycznia 1871 r., lecz Vinoy rozpuścił zbuntowanych kartaczami. Rząd, w obawie wybuchu rewolucyi, pospieszył 28-go stycznia zawrzeć konwencyę paryską, na mocy której nastąpiło trzytygodniowe zawieszenie broni.

W tej przerwie odbyły się wybory do Zgromadzenia Narodowego, które 12 lutego zebrało się w Bordeaux. Większość jego była reakcyjna, obawiająca się rewolucyi; wybrała ona Thiersa na naczelnika władzy wykonawczej i 1-go marca zgodziła się na ułożony projekt zawarcia pokoju.

Kiedy nadeszła o tem wiadomość do Paryża, w gwardyi narodowej ozwały się liczne głosy, iż nie należy się uznać traktatu zawartego, lecz dalej trzeba prowadzić wojnę, aż do zupełnego wyczerpania się sił. Większość jednak, chociaż silnie oburzona na reakcyjne zachowanie się Zgromadzenia Narodowego, nie zdecydowała się na ten krok i postanowiła, sfederowawszy się, nie dać się rozbroić. Komitet Centralny tej federacyi stał się istotną władzą w Paryżu. Do gniewu ludności stołecznej dołączyła się jeszcze zniewaga. Na znak zwycięstwa, wojsko prusko-niemieckie miało wejść do Paryża i na kilkanaście godzin zająć pewną wyznaczoną część jego. Gwardya narodowa, dowiedziawszy się o tem, zawrzała gniewem i domagała się, by nie dopuścić do tego, by zbrojnie odeprzeć Prusaków. Komitet Centralny znowu zdołał ją powstrzymać od kroków gwałtownych. Gwardya w obawie, aby nie zabrano jej dział, które z własnych składek sprawiła była sobie, przeniosła je na wyżyny Montmartre.

Reakcyjna Francya z nienawiści i ze strachem patrzyła na stołeczną ludność. Zgromadzenie Narodowe przeniosło się z Bordeaux nie

do Paryża, lecz do Wersalu. Vinoy zaś postanowił podstępnie zabrać działa gwardyi narodowej. Wywołało to opór zbrojny 18-go marca, który nadał ostry charakter stosunkowi nieprzyjaznemu pomiędzy Paryżem a Wersalem.

Dzisiaj, kiedy zostały ogłoszone najważniejsze dokumenty z owych czasów, wiemy, że Komitet Centralny gwardyi narodowej gotów był do wszelkich ustępstw, i że do wojny domowej nie przyszłoby, gdyby nie wyzywające i drażniące postępowanie Thiersa. Dążył on do otwarcie do tego, ażeby sprowokować wybuch zbrojny, a stłumiwszy go, wytępić wszystkie podejrzanane jednostki i ująć całe miasto w żelazne kluby. Tak samo, jak Wielopolski, omylił się tylko co do siły sprowadzanego ruchu.

Thiers z całym rządem opuścił Paryż i udał się do Wersalu. Komitet Centralny został władcą całej stolicy. Eudes i Duval radzili, nie zwlekając zgromadzić wszystkie bataliony i wyruszyć na zdobycie Wersalu. I prawdopodobnie byłoby się to udało, gdyby ich usłuchano. Zapał bowiem bojowy proletaryatu był ogromny, a wojsko zgnębione, zniechęcone, wcale nie okazywało ochoty do bicia się z własnymi rodakami. Przyznał to Thiers, świadcząc przed późniejszą komisją badawczą, że podówczas nie można było ręczyć za wojsko, gdyby stanęła przed nim siła zbrojna, wynosząca od 70 do 80 tysięcy ludzi.

Komitet Centralny, wzdrygający się przed wojną domową, opuścił tę jedynie pomysłą

chwile. Chciał on tylko zapewnić miastu samorząd i w tym celu powołał całą ludność do wyboru Rady miejskiej, gminnej, z francuska Komuny (Commune). Wszyscy prawie, co o niej pisali, stwierdzają, że w wybranej Komunie przeważał nastrój pokojowy, i gdyby rząd przyznał miastu prawo samorządu, do walki krwawej nie przyszłoby. Lecz właśnie Thiers tego nie życzył i pierwszy rozpoczął kroki wojenne.

Wróblewski, jak i wielu innych oficerów polskich, okazywali już poprzednio gotowość nieść pomoc Francyi, walczącej z najazdem. Lecz już wówczas rząd francuski zwracał swe błagalne oczy ku Rosyi i nie chciał jej odstraszać, powołując wrogich jej dowódców do wspólnej walki z nieprzyjacielem. Vinoy nawet chciał być rozstrzelać Jarosława Dąbrowskiego, kiedy ten usiłował przekraść się z miasta oblężonego do szeregów Garibaldi'ego, oskarżając go o szpiegostwo Prusakom.

Wszyscy zgadzają się na to, że militarna obrona Paryża była bardzo licha. Na początku oddano naczelnie dowództwo Karolowi Lullier, alkoholikowi, byłemu oficerowi marynarki, "o którym — podług Dubreuilha — historia nie może powiedzieć, czy był większym waryatem, niż zdrajcą, czy też odwrotnie." Narobił on wiele zgubnych dla przyszłej obrony błędów. Oddano więc 2. kwietnia naczelnie dowództwo Cluseretowi. Był on dawniej kapitanem w wojsku francuskim następnie w wojnie domowej

stanów północnych z południowymi w Ameryce otrzymał stopień generała. Ambitny w wysokim stopniu, uważał się za genialnego strategika i chciał uformować sobie armię, marząc o przyszłych zwycięstwach. Nie rozumiejąc usposobienia proletariatu, swojemi rozporządzeniami osłabił jego siłę, a armii, w braku wszelkiego poparcia ze strony Komuny, wytworzyć też nie mógł, i skończyło się na tem, że nic nie zrobił, a raczej zrobił to, co okazało się w późniejszej obronie wielce szkodliwem, przepołowił bowiem gwardyę narodową na kompanie walczące i na kompanie w domu pozostające (compagnies sedentaires). Podział ten — co prawda — nie przyszedł do skutku, lecz upozorował dla wielu usuwanie się od uciążliwej służby czynnej. Najwięcej jednak zawinił Cluseret przez to, że nie usunął odrazu nieudolnych dowódców i pozostawił w ich rękę komendę.

Dopiero zupełna nieudolność, jaką okazał Bergeret 7-go kwietnia w obronie mostu na Sekwanie w Neuilly, silnie zaniepokoiła Komunę; dała ona Bergeretowi dymisyę i wezwała Clusereta, by mianował oficerów więcej wykwalifikowanych do dowództwa. Nie było rzeczą łatwą wynalezienie pomiędzy Francuzami takich oficerów. Cluseret przypomniał sobie wówczas o Polakach i oddał obronę Paryża na północnym-zachodzie Jarosławowi Dąbrowskiemu a nad fortami południowemi Waleremu Wróblewskiemu.

Lissagaray opowiada, że gdy Wróblewski, wezwany przez Komunę, wyłożył jej swoje poglądy co do obrony stolicy, ci, co go słuchali, wykrzyknęli: "ależ to nam dosłownie powtarza Pyat." "Nic dziwnego — odrzekł Wróblewski — albowiem przed kilku dniami oddałem mu memoriał w tej sprawie." Jakoż istotnie znaleziono ten memoriał w biurze Pyat'a. Lissagaray tak mówi o Wróblewskim: "Był to młody człowiek z wiedzą wojskową, odważny, mądry, metodyczny, umiał wszystko ocenić należycie i był wyśmienitym dowódcą wojsk młodych."

Dubreuilh, mniej skory do pochwał, powiada jednak: "Z tymi nowymi oficerami gwardya narodowa nie była przynajmniej wystawiona na niespodzianki i awantury, które zabrały jej dotychczas tysiące w zabitych i wziętych do niewoli i dwa razy doprowadzały wroga do samych bram Paryża. Nowi dowódcy umieją przewidzieć, kombinować, manewrować; żołnierze więc mogą bić się, nie narażając bezużytecznie swego życia. Męstwo ich nie pójdzie na marne. W należyтым porządku, karnie, powstrzymają oni Wersalczyków, znieruchomią ich przed okopami i fortami, zmuszą do systematycznego i długiego oblężenia, czyniąc wątpliwym jego rezultat." Thiers mawiał, że gdyby nie Polacy, to Paryż byłby już oddawna w rękę Wersalczyków.

Podług Dubreuilha — Komuna, która jeszcze 2-go i 3-go kwietnia miała do swego rozporzą-

dzenia 100.000 ludzi zbrojnych walczących, nie mogła już liczyć w dniach następnych na taką liczbę. “Dąbrowski, Wróblewski i ich podkomendni — powiada Dubreuilh — w najpomyślniejszych dniach będą mieli do swego rozporządzenia co najwyżej od 30 d 35,000:12 do 15.000 na południu, od 15 do 20.000 na północnym zachodzie. Dąbrowski, pod bezpośrednią swą komendą, będzie miał czasem do 6.000 walczących, i pomimo nieustannego i naglącego odwoływania się do Komuny, w żadnym wypadku nie zdoła zgromadzić większej siły.”

Walka była ciężka, mordercza. Dąbrowski, okopawszy się w Neuilly, w ciągu całych tygodni, w dzień i w nocy, czuwał i bronił się zawzięcie. “O każdy dom, o każdy ogród — opowiada Dubreuilh — ubijano się: to jedni je brali, to drudzy obierali. Obojętny na straty, z zimną, jakby bezwiedną odwagą, Dąbrowski był wszędzie obecny, czuwał nad wszystkim, zarządzał wszystkim.”

“W stronie południowej, gdzie dowodził Wróblewski, walczone również zawzięcie i morderczo. W Moulinaux redutę brano i odbierano, sztandar czerwony co dwa dni na niej powiewał. W forcie Issy garnizon w ciągu tygodnia odparł trzy nocne ataki, przyczem nieprzyjacieli poniosł ciężką stratę. W Vanves, w Issy, na pagórkach Bagneux nieustanne napady i ciągłe utarczki.” Wróblewski utrzymywał wielką karność w swym obozie, lecz był przeciwnikiem

zemsty krwawej. Kiedy straszny ogień działowy zmusił komunalistów do ustąpienia z fortu Vanves, a Wersalczyki, obawiając się zasadzki, wstrzymywali się z wkroczeniem, nadbiegł w nocy Wróblewski na czele dwóch batalionów, zmusił do powrotu cofające się szeregi komunalne i, pomimo piekielnego ognia artylerii wersalskiej, (przyczem sam omal nie zginął od pocisku działowego,) o godz. 4-ej zrana zajął ponownie fort. W bitwie tej komunalności wzięli pewną liczbę niewolników, i miano ich już rozstrzelać, lecz Wróblewski sprzeciwił się temu, co mu później u rządu francuskiego zjednywało świadectwo korzystne.

Ostateczna jednak klęska zbliżała się. Wojsko wersalskie, posiłkowane przez utajoną w samem mieście zdradę, wkroczyło do Paryża. W krwawym boju na ulicy Myrrha 23. maja poległ Dąbrowski. Wojska wersalskie skombinowanym ruchem posuwały się wciąż naprzód, zdobywały dzielnicę za dzielnicą. Na lewym brzegu Sekwany z uporem zaciętym się broniono, i wojska wersalskie z trudnością się posuwały. Wróblewski mnożył barykady, wzmacniał pozycję. Dowiedziawszy się o wzięciu Montmartre przez Wersalczyków, udał się do Delescluze'a z propozycją, ażeby ściągnąć wszystkie oddziały sfederowane na lewy brzeg i tam skoncentrować całą obronę. Podług jego widzenia, Sekwana, forty, Pantcon, rzeczka Bievre tworzyły silną zamkniętą pozycję, a w razie niemożności utrzymania się, poza tą pozycją

było otwarte do cofnięcia się pole. Być może — robi uwagę Lissagaray — dla wojska regularnego byłoby to dobre, lecz trudno to było uczynić z oddziałami sfederowanymi, które wołały bronić się w swych własnych dzielnicach.

Wróciwszy od Delescluze'a, Wróblewski przywołał dowódców w fortach, wydał im na piśmie rozkazy co do ogólnej obrony, a na najważniejszej pozycji pomiędzy Panteonem i fortami, w Buttes-aux-Cailles, ustawił baterię z ośmiu dział i dwie baterie po 4 działa, wzmoccił okopami bulwary: d'Italie, de l'Hopital i de la Gare. Główna jego kwatera była w merostwie Gobelinów, a jego rezerwy zajmowały place: d'Italie, Jeanne d'Arc i Bercy.

Panteon, który się wylał był z pod posłuszeństwa Wróblewskiego, aczkolwiek zwyciężenie bronił przez Lisbonne'a, 24. maja został zdobyty. Wojsko wersalskie zbliżyło się do Buttes-aux-Cailles. Przez noc badało pozycje, a ze świtem poszło do szturmu. "Lecz i komunalisci nie czekali na jego przybycie — sami ruszyli przeciwko niemu. Cztery razy Wersalczycy zostali odrzuceni, cztery razy darli się naprzód, cztery razy cofali się. Żołnierze stracili odwagę i nie zważali na swych oficerów." Były to dzielne bataliony, które miał Wróblewski pod swoim dowództwem, zwłaszcza odznaczał się 101-szy batalion, który — jak powiada Lissagaray — od 3-go kwietnia nie kładł się wcale do łóżka. W podartym odzieniu,

ze sztandarami od kul postrzępionymi, ci bojownicy z szaloną, dziką odwagą, szli za własnym natchnieniem i z trudnością ulegali cudnym rozkazom. Wróblewskiego polubili, bo umiał do nich przemawiać, bo czuli w nim więcej niż dowódcę, czuli w nim własnego brata. To, czegoby nie znieśli od kogo innego, to wysłuchiwali cierpliwie od niego, gdy rozłoszczony krzyczał na nich: canaille!

Forty, na których opór liczył Wróblewski, nie spełniły swego zadania. Komendant fortu Montrouge wieczorem 24-go maja ze swoim garnizonem wycofał się do Bicetre. Ale i w Bicetre nie długo się trzymano. Sfederowani oświadczyli, że wolą bronić się w swych dzielnicach, i zagwoździwszy działa, opuścili fort. Wersalczycy zajęli opuszczone forty i natychmiast ustawili baterie, skierowane ku fortowi Ivry i Buttes-aux-Cailles.

W południe 25. maja wojska wersalskie zaatakowały wzgórze. W przedstawieniu rzeczy ściśle się trzymam opowiadania Lissagaray'a. Wersalczycy maszerowali wzdłuż wału twierdzy aż do Avenue d'Italie i ulicy Choisy, zmierzając do placu d'Italie, dokąd parli także od strony Gobelinów. Dla obrony Avenue d'Italie i ulicy Choisy, były zbudowane potężne barykady, które nie sposób było zdobyć. Ale Wersalczykom udało się je obejść przez ogrody z bulwaru St. Marcel. Opanowali oni naprzód ulicę Cordilleres St. Marcel, gdzie wymordowali 20 sfederowanych, nie chcących się pod

dać, i skierowali się ku ogrodom. Działa wersalskie, które sześć razy były liczniejsze od dział Wróblewskiego, zniaździły te ostatnie, lecz wzgórze przez trzy godziny nieustannym gęstym ogniem karabinowym broniło wrogom przystępu. Garnizon fortu Ivry nie wytrzymał, i wysadziwszy dwa bastiony w powietrze, cofnął się ku środkowej pozycji.

Wróblewski jeszcze zrana otrzymał rozkaz cofnięcia się na prawy brzeg Sekwany do 11-go okręgu. Nie chciał jednak ustąpić i bronił się dalej, tylko środek swej obrony przeniósł na plac Jeanne d'Arc. Lecz Wersalczycy, o władnawszy Avenue des Gobelins, podawali rękę kolumnom, przybywającym z Avenue d'Italie i ulicy Choisy. Wróblewskiemu groziło osaczenie ze wszystkich stron. Wydał więc rozkaz cofnięcia się. "Broniony ogniem mostu Austerlitz, dzielny obrońca Buttes-aux-Cailles przeszedł Sekwanę w porządku ze swymi działami i z tysiącem bojowców."

Gdyby byli wszędzie tacy dowódcy — powiada Dubreuilh — to wojna uliczna trwałaby nie tydzień, lecz miesiąc."

Kiedy Wróblewski nadszedł do merostwa 11-go okręgu, Delescluze zaproponował mu objąć naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną. — Czy masz obywatelu — zapytał Wróblewski — tysiąc zrezygnowanych na wszystko ludzi? — Mam zaledwie kilkuset — odrzekł delegat Komuny. "Wróblewski — powiada Lissagaray — wśród tak niepomysłnych warunków nie mógł

przyjąć odpowiedzialności naczelnego dowództwa i walczył dalej jako zwykły żołnierz. Był to jedyny generał Komuny, który okazał zdolność komenderowania całym korpusem. Wciąż się domagał by mu przysyłano te bataljony, których inni nie chcieli, i umiał użytecznie nimi kierować."

Szczęśliwie udało się Wróblewskiemu wyostać się z Paryża i przybyć do Londynu. Tam został powołany do Głównej Rady Stowarzyszenia Międzynarodowego, jako przedstawiciel narodu polskiego. Pozostawał w przyjaznych stosunkach z Marksem i Engelsem. Na kongresie w Hadze w 1872 roku był on delegatem socjalistów polskich. W następnych latach przeniósł się do Genewy i wszedł w bliższe stosunki z przewodcami rosyjskich rewolucjonistów. Zachowywał dobre stosunki z Ławrowem, lecz najbardziej się zbliżył z Tkaczewem, którego program zdawał się mu najodpowiedniejszym. Wówczas socjaliści rosyjscy lekceważyli rewolucję polityczną, przeciwnie Tkaczew wypowiadał to zdanie, że sama propaganda rewolucji społecznej pozostawać będzie bezowocza, aż się nie odbędzie poprzednio rewolucja polityczna. Program rewolucyjno-polityczny Tkaczewa stał się następnie, z pewnemi zmianami, programem socjalistów-rewolucjonistów rosyjskich.

W 1877 r., podczas wojny turecko-rosyjskiej, powstał był w Galicyi projekt, popierany przez

polityków angielskich, wywołania ruchu powstańczego w Polsce. Wróblewski, którego starano się zjednać dla tej sprawy, oświadczył, że skoro się ruch rozpocznie, on bez wahania się weźmie w nim udział. O pozyskanie Wróblewskiego czynili także zabiegi agenci Bismarcka, kiedy wkrótce po śmierci Aleksandra II. zapanowały napięte stosunki pomiędzy Rosją a Prusami, i możliwość wojny pomiędzy niemi stawała się coraz większa. Ze strony pruskiej obiecywano utworzenie królestwa polskiego z Kongresówki i Litwy aż po Dźwinę, któreby zostawało w takim stosunku do cesarstwa niemieckiego, jak królestwa: saskie, bawarskie, wirtemburskie. I w tym wypadku Wróblewski nie dawał odmownej odpowiedzi, lecz oświadczał, iż czekać będzie rozwoju wypadków.

W późniejszych latach, kiedy rząd francuski ogłosił amnestję w sprawie Komuny, Wróblewski przebywał najczęściej w Nicei, dokąd go pociągała gra hazardowa w Monaco. Straciwszy całkowicie zasób pieniężny, który była mu przywiozła matka do Genewy, doszedł do wielkiej nędzy. W Paryżu, dokąd ostatecznie przesiedlił się, dostał zajęcie przy administracji gazety Rocheforta, któremu podczas pobytu w Genewie udzielał często pożyczek pieniężnych. Zajęcie to wymagało ciągłego chodzenia po mieście bez względu jaka była pogoda, a płaca zaledwie starczyła na

życie. Wiek podeszły, boleśnie odzywające się dawne rany, jedną ręką wcale nie władał, zmęczenie, liche odżywianie się, złe warunki higieniczne sprowadzały nań często choroby przykuwały do łoża osamotnionego w nieopalanym i ciasnym pokoiku jednego z najtańszych hotelów. Socjaliści polscy, gdyż generał wstąpił do Związku zagranicznego socjalistów polskich, starali się mu nieść pomoc, lecz niewiele zrobić mogli. Widząc straszną niedolę zezarzałego i chorego generała, doktor medycyny Henryk Gierszyński sprowadził go do swojego domu w Ouarville'u (depart. Eure et Loir). Tam Wróblewski znalazł potrzebne wygody i troskliwą opiekę obywatelki Gierszyńskiej.

W lipcu 1907 r., będąc w Ouarville'u, znalazłem generała już mocno zezarzałego. Zdrowie miał zrujnowane, rzadko wychodził ze swego pokoju. Skoro nadchodziły dzienniki polskie, prenumerowane przez dra Gierszyńskiego, zabierał je i ciekawie czytał. Sprawy krajowe żywo go obchodziły. Moralnie związany z Polską Partją Socjalistyczną (P. P. S.), ze szczególną ciekawością wypytywał mnie o bojówkę i frakcyę rewolucyjną.

— Do licha! — zawołał i zaklął po swojemu — już kiedy bić się, to trzeba było urządzić powstanie jak się należy!

— Cierpliwości, generale — uspakajałem — do tego przyjdzie.

Nie doczekał się jednak. Umarł dnia 5-go

sierpnia 1908 r. "z wyczerpania sił żywotnych" — jak pisze dr. Gierszyński. Frakcja rewolucyjna P. P. S., uważając go za swego członka, zajęła się jego pogrzebem. Zwłoki przewieziono do Paryża i w dniu 16 sierpnia pochowano na cmentarzu Pere-Lachaise, pod słynnym "Mur des Federes," gdzie tysiącami rozstrzeliwano wziętych do niewoli komunistów. Ogromny tłum ludu towarzyszył konduktowi pogrzebowemu. Za trumną szli Gierszyńscy i najbliżsi generałowi rodacy, a w dalszym ciągu liczne stowarzyszenia robotnicze i socjalistyczne, polskie, francuskie, niemieckie, rosyjskie. Proletariat francuski czcił swego bohatera. Nad otwartą mogiłą pierwszy przemówił Marielet w imieniu Stowarzyszenia byłych komunistów, następnie mówił dr. Gierszyński w imieniu emigrantów — demokratów z 1863 r.; dalej szły mowy polskie, francuskie, rosyjskie. Ostatnią przemówiła delegatka Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., tow. Górnicka. I gdy posypały się na trumnę grudki ziemi, rozległa się pieśń Czerwonego Sztandaru, a pod wpływem jego dźwięków, drgnęły silnym uczuciem twarze wszystkich i zabłysły oczy gotowością do walki.

(Koniec).



